

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



» MYŚL PASTERZA

Dobrej Nowiny nie można zachować dla siebie. Trzeba ją nieść, a co więcej, trzeba ją nieść z radością, a to nie jest proste, bo dziś wolimy zatrzymywać się na przeszkodach, problemach i smutkach.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Dając, otrzymujemy



Przedstawiciele wspólnoty Słowo-Życia z m. Dorotą od Jezusa Ukrzyżowanego, przeoryszą łańskie Karmelu

Adwent i przygotowania na narodzinę Jezusa przepełnione są modlitwą i czuwaniem. Wielu z nas zastanawia się, jak to będzie, kiedy Zbawiciel przyjdzie.

EWA MELERSKA

Czy będziemy gotowi, aby Go powitać i dobrze przyjąć? W tym szczególnym czasie Kościół daje nam przeżywać poranne Eucharystie, na które chętnie, często całymi rodzinami, zmierzamy z lampionami, które mają oświecić drogę Panu. Czy nasze oczekiwanie nie jest straconym czasem i czy w lampach naszych serc nie zabraknie oliwy, kiedy Oblubieniec przyjdzie?

Jak wyglądają nasze duchowe oczekiwania? Czy przemieniamy się wobec ludzi, którzy żyją obok nas,

z którymi mieszkamy, pracujemy, żyjemy? Może zniechęcamy się długimi kolejkami do konfesjonałów i przekładamy spowiedź na później lub usprawiedliwiamy pandemią nasze duchowe lenistwo? Czy potrafimy dawać świadectwo o Bogu w swoich środowiskach? I w końcu, czy potrafimy się dzielić tym, co mamy?

Jednym ze świętych wspomnianych w Adwencie jest św. Mikołaj. Człowiek o wielkim sercu, który nie patrząc na przeciwności i to, co ludzie powiedzą, niósł ludziom pomoc.

Antoine de Saint-Exupéry pisał: „Im dajesz więcej, tym większym się stajesz. Ale potrzebny jest ktoś, aby przyjmować. Bowiem dawać to nie znaczy tracić”. Toruńska wspólnota Słowo Życia wraz ze stowarzyszeniem „Święci z sąsiedztwa” im. Ani Bicz kolejny raz podjęła się zbiórki

środków finansowych oraz żywności, aby wspomóc siostry karmelitanek boso w Łasinie. Uzbierane i zakupione dary były podziękowaniem za duchowe wsparcie, którym mniszki obdarowują nas każdego dnia, modląc się do Boga w naszych intencjach.

Dzielenie się tym, co mamy, jest ubogacające, ponieważ otwierając nasze serca na drugiego człowieka, otwieramy się na Boga. Jesteśmy obdarowani różnymi talentami, mamy różne sytuacje rodzinne i materialne. Wystarczy rozejrzeć się dookoła siebie, aby dostrzec, że są ludzie, którzy nas potrzebują. My także potrzebujemy innych, aby dobrze rozwijać się w społeczeństwie i wierze. Warto poświęcić chwilę na to, by zastanowić się, co mogę dać z siebie drugiemu człowiekowi. Czasami poświęcenie czasu, modlitwa czy pomoc w codziennych obowiązkach domowych może okazać się dla kogoś ogromnym darem, który wleje nadzieję w jego serce i da chwilę wytchnienia w codziennym zmaganiu się z problemami.

Pan Jezus w Ewangelii mówi do nas: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Uwierzyjmy w to, że możemy przemie-

Wystarczy wstać z kanapy, by zostawić po sobie ślad w życiu.

niać świat wokół nas na lepszy. Wystarczy wstać z kanapy, jak wskazywał papież Franciszek podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, i zostawić po sobie ślad w życiu. **n**

Zbudowani na Chrystusie

GRĘBOCIN Przy parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus zawiązał się kolejny krąg Domowego Kościoła.

W czasie Eucharystii 5 grudnia sześć par małżeńskich wyraziło swoją decyzję włączenia się do wspólnoty Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukończyli oni okres ewangelizacji oraz rok pilotażowy i pragną dalej formować się według obranych zasad.

Po Komunii św. każda z par, podchodząc do prezbiterium, złożyła swoje przyrzeczenia i otrzymała od kapłana święcę, która jest symbolem Chrystusa. Wzajemne uświęcanie się w małżeństwach i rodzinach jest wielkim darem, ale też zadaniem, ponieważ przez wypełnianie zobowiązań, pielęgnuje się duchowość małżeńską.

– Sprawcie, aby wasze życie było wspólnym kroczeniem w szczęściu do Jezusa Chrystusa. Bóg pragnie, abyście przyjmując te zobowiązania, również uświadomili



Sławomir Sadowski

Płonąca świeca jest symbolem Jezusa Chrystusa obecnego w rodzinach

sobie, że stajecie się uczniami, których Bóg posyła do świata, w którym żyjemy – mówił ks. kan. Dariusz Aniołkowski, diecezjalny moderator Domowego Kościoła i opiekun kręgu.

Pełni wiary i miłości mamy dawać ludziom nadzieję, jak Boży posłańcy, pokazując swoim życiem, że należymy

do Chrystusa i głosimy Jego Ewangelię. Kiedy powierzamy Bogu nasze życie i rodziny, zbliżamy się do Niego, a wspólna modlitwa kształtuje nasze serca, uczy pokory względem siebie i naszych małżonków. **n**

EWA MELERSKA

Kościół Bydgoskiego Przedmieścia

TORUŃ Konferencja online o zabytkach Bydgoskiego Przedmieścia.

Koronawirus wymusił na miłośnikach historii regionalnej formę on-line, co jednak nie przeszkadza w śledzeniu toruńskich ciekawostek. Z początkiem

grudnia na fanpage'u Książnicy Kopernikańskiej można było oglądać kolejny odcinek serii dotyczącej historii Bydgoskiego Przedmieścia. Katarzyna Kluczaj, historyk sztuki, przedstawiła w nim dzieje świątyń i cmentarzy, znajdujących się na jego terenie.

Pierwszy dom Ojców Redemptorystów został założony na toruńskich Stawkach. Ze względu na hałas z pobliskiego poligonu musieli się ewakuować. Wybrali zalesiony zakątek – Bielany, jednak długo nie stawiali tam kościoła, choć cały czas był w planach. Dlaczego? – Postawili na naukę – wyjaśnia prelegentka – już w 1928 r. powstało tam gimnazjum, tylko w roku szkolnym 1931/32 uczęszczało w nim 160 chłopców z różnych warstw społecznych, a w 1937 r. otwarto także liceum.

Szkoła pełniła funkcję niższego seminarium. Sam kościół powstał dopiero w latach 60. XX wieku, nie bez przeszkód ze strony władz komunistycznych.

Burzliwe dzieje przeszedł także kościół na Rybakach. Od początku XX wieku planowano postawienie świątyni w tej dzielnicy Torunia – u wylotu ul. Chopina z przeznaczeniem dla wojska. W latach 30. Księża Michalici planowali postawić kościół u zbiegu ulic Sienkiewicza (ówcześnie Szkolnej) i Fałata – niestety, wszystko rozbiło się o finanse, a później także o terror II wojny i rządy komunistyczne. Kościół – tym razem przy ul. Rybaki, na miejscu dawnego Instytutu Różańcowego – powstał dopiero w latach 80. XX wieku.

A co z cmentarzami? Oprócz pojedynczych pomników na prywatnych posesjach (np. na Bielanach) nie było tu cmentarzy katolickich. Mogiły z nieczynnego cmentarza starołuterańskiego przy ul. Matejki w latach 90. zostały przeniesione na pobliski cmentarz św. Jerzego. **n**

RENATA CZERWIŃSKA

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)
Renata Czerwińska, Ewa Melerska
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadzący – Częstochowa)
tel. 34 369 43 85

Świadkowie Chrystusa

Jak żyć ofiarowaniem? – odpowiedzi na to pytanie szukali członkowie Ruchu Rodzin Nazaretańskich.

ELŻBIETA CZAPIEWSKA

Potrzeba nieustannie pielęgnować życie Boże swojej duszy – tu, na ziemi, dzięki Eucharystii i Komunii św. W ten sposób czerpać siłę, moc, wiarę i nadzieję, że ta miłość, którą się żyje, będzie też naszym udziałem i radością w niebie – mówił ks. kan. Sylwester Ćwikliński, moderator diecezjalny RRN, 21 listopada, we wspomnienie ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, do członków Ruchu Rodzin Nazaretańskich Diecezji Toruńskiej. Przeżywali oni diecezjalny dzień skupienia w kościele św. Wawrzyńca w Kiełpinach.

Ofiarowanie

Ks. kan. Ćwikliński na kanwie rysu historycznego wspomnienia ofiarowania Najświętszej Maryi Panny przybliżył obecny w tradycji żydowskiej zwyczaj, w ramach którego rodzice przynosili dziecko do świątyni jerozolimskiej, by ofiarować je Panu przez ręce kapłana. W tym rytuale zgromadzeni mogli rozpoznać podobieństwo do chrześcijańskiego obrzędu chrztu.

Anna i Joachim, rodzice Maryi, przez długi czas nie mieli dziecka. Razem modlili się o potomstwo, a według tradycji Anna złożyła obietnicę, że jeśli urodzi dziecko, to odda je na służbę Bogu. Stąd po narodzinach Maryi, gdy była w wieku około trzech lat, rodzice wypełnili obietnicę Anny i ofiarowali córkę Bogu.

Współcześnie spotyka się zwyczaj przynoszenia dziecka do kościoła w rocznicę chrztu, aby kapłan je pobłogosławił. Ksiądz moderator wspomniął, że taka praktyka duszpasterska miała miejsce w Chełmży, gdzie był wikariuszem. Raz w miesiącu sprawowana była Msza św. dla rodziców i dzieci, które w tym miesiącu obchodziły rocznicę chrztu.



Archiwum RRN

Modlitwa napełnia serca nadzieją i radością

Podczas niej był obrzęd błogosławieństwa dzieci, którym na pamiątkę ofiarowania Cudowny Medalik. Kościół obecnie przewiduje obrzęd błogosławieństwa dzieci przy różnych okazjach.

Moderator przypomniął, że wspomnienie ofiarowania Najświętszej Maryi Panny jest świętem patronalnym siostr prezentek, a także dniem szczególnej pamięci o mniszkach klawurowych. Społeczność Kościoła na całym świecie pamięta o osobach, które na wzór Maryi wybrały życie oddane kontemplacji Jezusa. Przypomniął też, że te siostry – a w diecezji toruńskiej karmelitanki w Łasinie – utrzymują się z tego, czego dostarczy im Opatrzność Boża, posługując się hojnością wiernych.

Przed Mszą św. był czas adoracji – indywidualnej rozmowy ze Zbawicielem obecnym w Najświętszym Sakramencie.

Służyć prawdzie

Eucharystia była centralnym wydarzeniem dnia skupienia. W homilii ks. kan. Ćwikliński przypomniął, że Bóg mówi do nas przez wydarzenia. Opisane w Ewangelii (Łk 20,27-40) zwracają uwagę na sposób myślenia saduceuszów, którzy twierdzili, że nie ma zmartwychwstania i koncentrowali się głównie na tym, co ziemskie. Takim myśleniem kierowało się

wielu ludzi żyjących w przeszłości, ale można to zaobserwować współcześnie. Szczególnie teraz, podczas pandemii, niektórzy koncentrują swe myślenie tylko wokół tego, by nie zarazić się koronawirusem. Całkowicie się izolują i zamykają w swych mieszkaniach przez długi czas. To sprawia, że zaniedbują przyjmowanie sakramentów i czynienie dobra dla bliźnich.

Co zrobić, aby być radykalnym świadkiem Jezusa?

Jezus nauczał: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16,25). Spotykamy dzisiaj wiele przykładów, że ci, którzy służą prawdzie, żyją nią i ją głoszą, są prześladowani. Nieustannie rodzi się w sercu pytanie: Co zrobić, aby być radykalnym, bezkompromisowym świadkiem Jezusa, który w pełni należy do Chrystusa? **n**

Lek na całe zło

Czekamy na różne wydarzenia – święta Bożego Narodzenia, wiosnę, zakończenie pandemii. Adwent przypomina nam, że jako wierzący mamy jeszcze jedno wielkie pragnienie i tęsknotę – spotkać się z Bogiem.

RENATA CZERWIŃSKA

A On sam na różne sposoby przypomina nam o tym, że to w niebie jest nasz dom – poprzez słowa i gesty liturgii, poprzez swoich świadków w codziennych wydarzeniach robi wszystko, by przyciągnąć człowieka do siebie.

Ratunek

– Byleby tylko nie umrzeć jak pies, bez sakramentów – mówi 92-letnia pani Barbara, dla której podczas pandemii zakupy robią członkowie jednej z toruńskich wspólnot. Kasia, której czwarta ciąża była zagrożona i wiele miesięcy przeleżała w szpitalu, z wdzięcznością wspomina wizyty kapłana, przynoszącego Najświętszy Sakrament.



Ks. Paweł Borowski

Przestałem się martwić o siebie, czułem, że jestem bezpieczny

– Czym było dla mnie spotkanie z Jezusem? Wszystkim. Ratunkiem. Jedyną nadzieją. Dziś jej córeczka ma sześć lat i tryska radością. Ewa po

cesarskim cięciu leżała na sali pooperacyjnej, gdzie nie ma odwiedzin. Odczuwała silne bóle i kiedy modliła się: „Panie Jezu, przyjdź do mnie!”, na salę zajązrał ksiądz z Panem Jezusem.

Młody mężczyzna trafił do szpitala na oddział neurologiczny i choć zwykle podchodził nieufnie do wszelkich zabiegów medycznych, szybko zaprzyjaźnił się z Najlepszym Lekarzem. – Mówiłem do pielęgniarki, że gdyby mnie nie było na sali, to na pewno jestem w kaplicy. Wydeptałem tam ścieżkę! Czas leczenia spędził, polecając chorych, lekarzy, personel: – Przestałem się martwić o siebie, czułem, że jestem bezpieczny.

Wiele osób bardzo dobrze wspomina posługę szpitalnych kapłanów. – Bardzo sympatyczny i uśmiechnięty ksiądz zachęcał nas do przyjmowania sakramentów – mówi Bożena, babcia gromadki wnuków. Ks. Andrzej, kapelan grudziądzkiego szpitala, posługujący także wśród osób chorych na COVID-19, nie przypomina sobie, by miał jakiegokolwiek nieprzyjemności nawet ze strony niewierzących. Czasem nawet proszą o rozmowę,

*Wystarczy zaufać Bogu,
a On poprowadzi! Nie musimy wiele
mówić – wystarczy cichy przykład.*



Kaplica szpitalna to miejsce spotkania z Najlepszym Lekarzem

Ks. Paweł Borowski

choć ze względu na czas, w jakim może być w maseczce, bardzo krótką. – Gdybym mógł, siedziałbym z chorym godzinę albo i dłużej – zapewnia. Posługa szpitalnego księdza jest ważna zarówno dla chorych, jak i dla personelu. W końcu „obecność kapłana to także obecność Chrystusa, który ma moc dźwigać z każdej choroby i postawić na nogi” – twierdzi Stefan.

Nic takiego?

Ich posługa to nie tylko szpital. Starszy już kapłan, ks. Józef, wrzuca na swoją tablicę na Facebooku własne przemyślenia, dodające nadziei, otuchy. – Martwi mnie, że w tym czasie tak wiele osób się załamuje. Ks. Jakub, katecheta, wraz z innymi kapłanami z Lidzarka założył telefon zaufania dla parafian, jest jednak także zawsze gotów porozmawiać z młodzieżą na messengerze: – Nawet głupia zaczepka to sygnał, że potrzebuje zainteresowania. Zawsze żyli w strefie on-line, a teraz przeniosło się tam całe ich życie. Tymczasem niedobrze, żeby człowiek pozostawał sam z problemami. – Rozmowa to pierwszy krok, zawiązanie relacji, ale i sygnał: jesteś ważny.

Gdyby jednak powiedzieć księżom, że robią coś wielkiego, tylko machną ręką. – To po prostu mój obowiązek – śmieje się ks. Maciek, posługujący wśród chorych. – Pan Bóg dał takie zadanie, to i staram się służyć jak najlepiej – wyjaśnia ks. Andrzej. – Nie lubię, jak się mówi, że jestem jakimś bohaterem. Słyszałem o księdzu, który jest ozdrowieńcem, ciężko przechodził COVID-19, a teraz sam posługuje w szpitalu. To jest bohater!

Tak ci zazdrościłam

Choć w czasie pandemii niemożliwe są wielkie akcje ewangelizacyjne czy ewangelizacja uliczna, sztafeta tych, którzy chcą podzielić się swoim największym szczęściem, rośnie. Ks. Andrzej opowiada, że nawet na oddziale covidowym chorzy przekazują mu wiadomość, że ktoś na pewno przyjmie Pana Jezusa, spowiedź, rozmowę – tylko jest teraz na innej sali.

A co, jeśli ktoś jest nieśmiały, a przynajmniej nie czuje się

wezwany do głoszenia Ewangelii jak na Przystanku Jezus? Grażyna przez tydzień przebywała w szpitalu. Chore w pokoju się zmieniały, cały czas była z nią tylko pewna niechodząca pani. Przegadały niejeden wieczór, ale ilekroć przychodził ksiądz, z ośmiu pań na sali tylko Grażyna przyjmowała Komunię św. – Jak powiedzieć tej pani o Bogu? – pytała samą siebie, prosząc Jezusa o jakieś światło. – Jak zachęcić do powrotu do Niego, przyjęcia sakramentów? Wśród licznych tematów nie podejmowały nigdy tych religijnych. Wydawało jej się, że dobrym dniem będzie niedziela, więc nawet podczas porannego prysznica pytała Pana, w jaki sposób miałyby podzielić się wiarą. Tymczasem, kiedy wyłoniła się z łazienki, zastała współlokatorkę siedzącą z uśmiechem na łóżku. Co się stało? – Wiesz, muszę ci coś powiedzieć! Tak ci zazdrościłam, kiedy przyjmowałaś Komunię św., że sama

zapragnęłam. A teraz właśnie zajrzał do nas ksiądz i poprosiłam go o spowiedź!

Grażyna dodaje, że pani nie korzystała z sakramentów przez wiele lat. – To fantastyczne, że wystarczy zaufać Bogu, a On poprowadzi! Nie musimy wiele mówić – wystarczy cichy przykład.

Wolność

Czasem cichy, a czasem Pan Bóg wysłał wielu swoich świadków. Wszystko po to, by uratować swoje dziecko.

Ewa i jej przyjaciółki z Róży Rodziców pomagały pani zmagającej się z depresją. Do samotności, wieloletnich zranień, problemów w relacjach z córką, różnych chorób doszły jeszcze zmiany nowotworowe,

*Pan Bóg dał takie zadanie,
to i staram się służyć jak najlepiej.*



Ks. Stanisław Szczepny

Nie lubię jak się mówi, że jestem jakimś bohaterem – zaznacza ks. Andrzej Bartman, posługujący jako kapłan wśród chorych na COVID-19

które przelały czarę goryczy. Teresa miała tak silne lęki, że trzeba było ustalić dyżury, aby być przy niej. Ewa widziała, że wypowiadając się w mediach społecznościowych, miała krytyczne zdanie na temat Kościoła, a jednak któregoś dnia spytała, czy przyjmuje sakramenty. – Nie, ale jeśli by to pomogło, to ze wszystkiego skorzystam – odparła. – A spowiedź? – Dawno nie byłam... – Ja to załatwię!

Młody wikariusz na wieść o parafiance, która od lat nie korzystała z sakramentów, natychmiast wyraził gotowość objęcia jej opieką duszpasterską. Po spowiedzi lęki się wyciszyły, ale wciąż dokuczały. Przyjaciółki zadzwoniły do diecezjalnego egzorcysty, który przygotował Teresę do spowiedzi generalnej. – Po tej spowiedzi to był już zupełnie inny człowiek – mówi Ewa – miała inne oczy, inny wygląd. Powiedziała, że wreszcie czuje się wolna, a lęki odeszły!

Już nie trzeba dyżurów. Teresa jeździ pociągiem, chodzi na zakupy. A kiedy jakiś lęk usiłuje podnieść głowę, pisze tylko do swoich przyjaciółek o modlitwę. Zawsze działa. **n**

Dom pełen miłości

O ich życiu i Rodzinnym Domu Dziecka z **Heloną i Krzysztofem Rzewuskimi** rozmawia Ewa Melerska.

.. Ewa Melerska: Jak zaczęła się Państwa historia z rodzicielstwem zastępczym?

Helena Rzewuska: W lutym 2002 r. staliśmy się rodziną zastępczą dla 11-miesięcznego Kacperka, potem przyszedł do nas 16-letni chłopiec. Później zaproponowano nam założenie pogotowia rodzinnego. Bardzo się przed tym broniliśmy, ponieważ baliśmy się rozstań z dziećmi, bo mogły być one u nas przez chwilę, do momentu, kiedy trafią do adopcji lub wrócą do swojej rodziny. Przekonaliśmy się jednak, że pogotowie rodzinne to piękne dzieło. Widzieliśmy radość ludzi,

Krzysztof Rzewuski: W pogotowiach rodzinnych dzieci od początku wychowywane są w normalnej rodzinie, są przytulane, noszone na rękach, otoczone ciepłem. To jest komfort dla dziecka oraz dla przyszłego rodzica. Oczywiście placówki wychowawcze są potrzebne, ponieważ są dzieci, które nie potrafią się odnaleźć w rodzinach, czasem potrzebują większej opieki specjalistycznej.

.. Teraz prowadzicie Państwo Rodzinny Dom Dziecka...

K. Rz.: Tak. Po kilku latach postaliśmy się, żeby powstał u nas Rodzinny Dom Dziecka. Pisaliśmy

polecających. Mimo wielu zniechęceń i trudów nie poddaliśmy się i w 2005 r. się udało.

.. W młodości mieli Państwo marzenie, by stworzyć takie miejsce?

H. Rz.: Kiedy mieszkałam w Szczecinie, nieopodal mojego domu i szkoły był ogromny państwowy Dom Dziecka, tzw. bidul. Mój tata prowadził sklep blisko tego miejsca. Jako mała dziewczynka patrzyłam przez ladę, jak przychodziły tam dzieci, które nie miały swoich pieniędzy, tylko stały i patrzyły na inne dzieci, które kupowały sobie jedzenie. To był bardzo przykry widok. Szukałam możliwości, aby się podzielić z nimi tym, co mam.

*Staramy się
wychowywać dzieci
przez współuczestnictwo.*

Jeżeli poświęcamy dziecku czas, dajemy mu serce, to ono czuje się silne, wie, że ktoś w nie wierzy i dzięki temu może pokonać swoje słabości – mówią Helena i Krzysztof



którzy nie mogą mieć własnych pociech, a w naszym domu zbliżali się do dzieci, które mieli adoptować. Płakaliśmy ze szczęścia razem z nimi. Pokazało nam to, że nie musimy bać się podejmowania decyzji dotyczących rzeczy i spraw, które są dla nas niewiadomą.

pisma do Urzędu Miasta, wskazywaliśmy pustostany, gdzie taka placówka mogłaby powstać. Długo nie było możliwości technicznych, ale zgłosiliśmy się do konkursu na utworzenie placówki opiekuńczo-wychowawczej we własnym domu. Mieliśmy cały segregator rekomendacji, listów

Kiedy rodzice przeprowadzili się do Torunia, a ja zostałam w rodzinnym mieście, zwyczajnie rozdałam ten sklep, wszystko, co w nim było. Wtedy też przyrzekałam sobie, że jak będę dorosła, nawet jeśli nie będę miała męża ani rodziny, to wezmę w opiekę choć jedno dziecko i będę je wychowywała. Natrafiłam później na takiego Bożego wariata, jakim jest Krzysztof i budujemy to razem.

.. Wychowali Państwo 43 dzieci i trójkę swoich biologicznych. Skąd czerpicie siły do działania?

K. Rz.: Najważniejsza jest nasza konsekwencja jako rodziców. Nie możemy nawzajem podważać swojego autorytetu, bo dzieci od razu to wyczuwają i wykorzystają. Każde dziecko jest inne, większość mocno poranionych i musimy być dla nich przykładem. We wszystkich tych dzieciach coś zaszczepiliśmy, zostało w nich zasiane ziarenko, które wydaje owoc.



Zdjęcia: Eva Melerska

Dzieci w ich domu otoczone są opieką i bezgraniczną miłością

Przeżywają u nas wiele wspaniałych chwil, zawiązują przyjaźnie, tego się nie zapomina. Uczymy ich rozróżniania dobra od zła, żeby w ich sumieniach pojawiała się myśl, że tak nie wolno, a tak powinniśmy zrobić. Pokazujemy też, że trzeba brać odpowiedzialność za swoje czyny i decyzje.

H. Rz.: Bóg jest u nas na pierwszym miejscu. Ojciec Święty Jan Paweł II kiedyś powiedział: „Miłości bez krzyża nie znajdziecie, a krzyża bez Miłości nie uniesiecie”. Są chwile piękne i wzniosłe, ale są też kłopoty, jak w każdym domu. Szanujemy tradycję i wartości chrześcijańskie. Staramy się wychowywać dzieci przez współuczestnictwo. Nie wysyłamy ich na Mszę św., a sami zostajemy w domu, tylko zawsze idziemy z nimi. To naprawdę się sprawdza, może dlatego nie mamy większych problemów, bo zawierzyliśmy wszystko Bogu.

.. Nie buntują się przed modlitwą?

H. Rz.: Absolutnie nie. W Adwencie wstajemy przed godz. 6 na Roraty, wszyscy chętnie biorą w nich udział. Po kolacji wspólnie odmawiamy dziesiątkę Różańca, ponieważ dzieci

są w Podwórkowych Kółkach Różańcowych. Dzieci nigdy nie wzbraniały się przed modlitwą czy Mszą św. Mają w tym pełną wolność, do niczego ich nie zmuszamy, ale dajemy przykład swojego życia i głębokiej wiary. Wielu ludzi się dziwi, kiedy widzi nas wszystkich w Kościele, że nie ma marudzenia, przeszkadzania.

.. A jak radzicie sobie Państwo z problemami?

K. Rz.: Wypracowaliśmy świetną metodę tzw. okrągłego stołu, która pomaga nam wzajemnie się rozumieć, dzielić się tym, co przeżywamy. Początki nie były łatwe, bo dzieci były nieufne w nowym miejscu. Bały się cokolwiek zaproponować, nie wyrażały swoich potrzeb. Najpierw to było skarżenie, ale w taki sposób właśnie się otwierały. Po czasie dorastały do różnych rzeczy i pytały, czy mogą obejrzeć mecz, pograć na komputerze lub przedłużyć sobie sen. Na nasze pytanie, co chcieliby zmienić w tym domu, otwierały szeroko oczy ze zdumienia, że ktoś może liczyć się z ich zdaniem. Nie mogły zrozumieć, że otwieramy się na ich

Nie musimy bać się podejmowania decyzji dotyczących rzeczy i spraw, które są dla nas niewiadomą.

propozycje, jeśli były one dopuszczalne. Musimy pamiętać, że dzieci potrzebują pochwał, być dowartościowane. Staramy się każdego dnia znaleźć coś, nawet najmniejszą pozytywną rzecz, za którą możemy dziecku dać pochwałę, choćby za to, że zgasiło światło czy zamknęło drzwi. One na to czekają.

.. Jak dorośle dzieci wspominają Wasz dom?

H. Rz.: Trzy lata temu nasza wychowanka zaprosiła nas do siebie na Boże Narodzenie, za granicę. Wciąż podkreśla, że jesteśmy dla niej jak rodzice i że wiele od nas otrzymała. Dzieci przysyłają nam zdjęcia, pocztówki, nasze biologiczne dzieci też mają z nimi kontakt. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Wiele dzieci wykorzystało tę ogromną szansę, którą otrzymały i teraz wiedzą piękne życie w swoich domach. **n**

Po latach dowiedziałam się, że życzenia i pamięć o proboszczu w dniu jego imienin związane były wspólnotą przeżyć tułaczki wojennej.

Kiedy myślę Kościół



HELENA
MANIAKOWSKA

Żona, matka i babcia, z „Głosem z Torunia” współpracuje od początku jego istnienia

Co znaczy dla mnie Kościół, czym był od bardzo wczesnych lat? Niewątpliwie jest to miejsce kultu Boga. Jest nim także grupa ludzi, wyznająca wiarę w Jezusa Chrystusa i w konsekwencji zewnętrznie to oznajmijąca.

Z mojego bardzo wczesnego dzieciństwa pamiętam nasze pierwsze powojenne mieszkanie w bloku dla kolejarzy, gdzie były dwa nieduże pokoje – dla rodziców, dla mnie i starszego brata.

Moim pierwszym Kościołem, w którym spotkałam Boga, który mogłabym teraz zdefiniować jako osoba dorosła, były modlitwy w sypialni rodziców. Pamiętam jej umeblowanie: u szczytu łóżek, na największej ścianie wisiał wzorzysty kilim, na którym zawieszony był święty obraz przedstawiający głowę Jezusa ukrzyżowanego w cierniowej koronie. Była to praca mojego ojca, jeszcze sprzed wojny, wykonana w ciemnej metalowej blasze w technice metaloplastyki. Poniżej mały kolorowy obrazek Matki Bożej Karmiącej w złoczonej ramce, o którym teraz wiem, że była to reprodukcja znanego obrazu *Madonna z zieloną poduszką* autorstwa Mediolańczyka, ucznia Leonarda da Vinci – Andrei Solario. To tu, klęcząc przy łóżkach rodziców, skupialiśmy się w modlitwie na rozpoczęcie Wigilii i śniadania wielkanocnego, choć modlitwa przy stole była dodatkowo. Tu, w sypialni, modliliśmy się także przed wakacyjnymi dalszymi podróżami do rodziny w odległych miastach albo też na zakończenie roku szkolnego, dziękując Bogu za jego pomyślny finał lub tak po prostu, gdy było czasem ciężko na sercu. Ten pokój w mieszkaniu był zatem, jak teraz to widzę, swoistą kapliczką.

Pamiętam także dni imienin naszego proboszcza, gdy z bukietem ogrodowych georginii składałam mu życzenia wyuczonym na pamięć wierszem, ułożonym przez zdolną sąsiadkę. Po latach dopiero dowiedziałam się, że te życzenia i pamięć o proboszczu w dniu jego imienin związane były wspólnotą przeżyć tułaczki wojennej.

Msze św. w kościele były raczej oczywistością i bardziej zaczęłam je przeżywać dopiero po I Komunii św. Choć w tym małym miasteczku należeliśmy do grupy ludzi chodzących do kościoła, to pozostali, należący do parafii, nie robili nam żadnych przeszkód ani szykan.

To przy kościele parafialnym skupiało się wspólnotowe przeżywanie wiary w Boga wszystkich parafian, w tym wielu naszych sąsiadów, czy też w grupie klasowej poza lekcjami religii. Kościół parafialny, a niedaleko drugi tzw. kolejowy stanowiły trzon życia duchowego naszego miasteczka. A święta wielkanocne, procesje Bożego Ciała i Boże Narodzenie z jasełkami były dla nas szczególnym zaangażowaniem się dla Kościoła. Wspomnienia tamtego czasu są dla mnie bazą dla głębi wiary i rozwoju czasu obecnego, bo znaczą dla mnie – Kościół. **n**

Religijny maraton

W Górninie zorganizowano konkurs wiedzy o religii i Kościele pod nazwą „Maraton”.

Królewski bieg maratoński to dystans trochę ponad 42 km. W nawiązaniu do biegu na maraton wiedzy składały się zatem 42 pytania.

Napłynęły 82 odpowiedzi (licząc rodzinne udziały w konkursie uczestników było 93).

Nagrodzeni to: Irena Barańska, Julka, Magda i Zosia Bińczak, Tadeusz Grotkowski, Emilia i Piotr Kurowscy, Marzena Łapkiewicz, Justyna Łubińska.

Nagrody ufundowali: ks. kan. Stefan Maliszewski, Grzegorz Bała (Stowarzyszenie Nowy Świt) i organizator konkursu Wojciech Kalinowski. **n**

WOJCIECH KALINOWSKI